i zginął w pojedynku. Było to spotkanie na butelki wódki.   
Zwycięstwo miano przyznać temu, kto więcej wypije. Nie-  
boszczyk, który istotnie miał znakomitą głowę, zwyciężył   
przeciwnika już w piątej rundzie, ale cóż z tego? Wódka się   
w nim zapaliła i powiększył grono aniołków.   
 Patrząc na mnie widzi go pani Kucyk jak żywego. Ten   
sam nos, to samo oko, nawet kołnierzyk nosił taki sam: czter-   
dziestka stojąco wykładana. Toteż pani Apolonia ani przez   
chwilę nie wierzy moim zapewnieniom o abstynencji, co   
więcej, uważałaby to za dowód nieśmiałości.

- Mężczyzna, któren nie pije, po mojemu powagi żadnej   
w domu nie posiada. Ja tam lubie, żeby chłop wypił sobie   
leguralnie i był palący. Rzecz wiadoma, dym z papierosa   
kwiatkom dobrze robi i robastwo się na nich nie trzyma. Toteż   
moi mężowie wszystkie trzech pili i palili. A już co najwięcej   
to pierwszy, Florian mu było, Kwasiborski na nazwisko.   
Z fachu był tapeciarz na salonowe roboty, ale przez to, że mu   
strażackiego świętego za patrona dali, przez całe życie marzył,   
żeby topornikiem w nowoświeckiem oddziale straży ogniowej   
się zostać.

 A już najwięcej wtenczas, kiedy się mocno uperfumował.   
W takiej chwili brał klucze od góry, na dach właził i od komi-   
na do komina sobie chodził, że niby taki otczajny, że równo-   
wagi nie straci.

Ja na to z okna patrzyłam, ale słowa jednego nie mówiłam,   
bo krzyknąć na niego, od razu mgło mu się robiło, przewracał   
się i leciał pyskiem na dół. Ale zawsze w ostatniej chwili za   
rynnę się przytrzymał. Raz to prawdziwe strażaki z drabinamy   
musieli przyjeżdżać, żeby go z dachu zdejmać, bo kamizelką   
za krosztyne się zaczepił i tak wisiał.

 Bardzo przyjemny był człowiek i mąż kochający. Myśla-   
łam, że życie sobie odbiere, jak się raz w pijanem widzie   
w Saskiem Ogrodzie do gołego rozebrał i po sadzawce zaczął   
ślizgać, a potem łbem w przerębel wleciał, kokluszu dostał 

194 

i z tego umarł. Całe szczęście, że ten harmonista mi się trafił   
i za niego wyszłam.

  Po harmoniście był cukiernik. Ten znowuż takie miał   
wychowanie, że lubiał nietronkowego udawać. Przychodził   
schlany, jak nieboskie srworzenie, ale na nogach równo się   
trzymał, przez zęby mówił, żeby ankoholizm od niego nie   
podjeżdżał. Nieraz tak było trudno rozebrać, czy pijany, że   
dopiero jak usnął, podchodziłam do niego powąchać, czy   
zalata wyborowa, czy też wszak nie. Ale takie miał zmysłowe   
przytomność, że przez sen się cholera odwracał i z tem   
swojem zapijaczonem obliczem pod poduszke mnie ucie-   
kał. –

Z dalszych słów pani Kucyk wynikało, że i wytwornego  
cukiernika przypominam jej nieco sposobem mówienia przez   
zęby.   
 Ponieważ bolesne wspomnienia wycisnęły sporo łez   
z ocząt miłej pralniczki, bojąc się, by kołnierzyki pod wpły-   
wem wilgoci nie wyszły z formy, szybko dopełniłem formal-   
ności i ulotniłem się.

*Cicho, na paluszkach!*

 Któż z nas nie ma sentymentu do czujnych strażników   
mienia, pełniących swą ciężką służbę w godzinach, gdy noc-   
ny mrok otula stolicę? Kto prócz zawodowych włamywaczów   
nie patrzy z sympatią na postać nocnego dozorcy, wolno, noga   
za nogą obchodzącego swój rewir?

U niektórych obywateli sympatia ta idzie tak daleko, że   
doprowadza ich aż do komisariatu.

  Jeden z moich znajomych, wracający w świetnym humo-   
rze z towarzyskiego przyjęcia, na widok nocnego strażnika   
mienia, stojącego na mrozie pod apteką, zalał się łzami ze 

195